

800

M. Brzezinski.

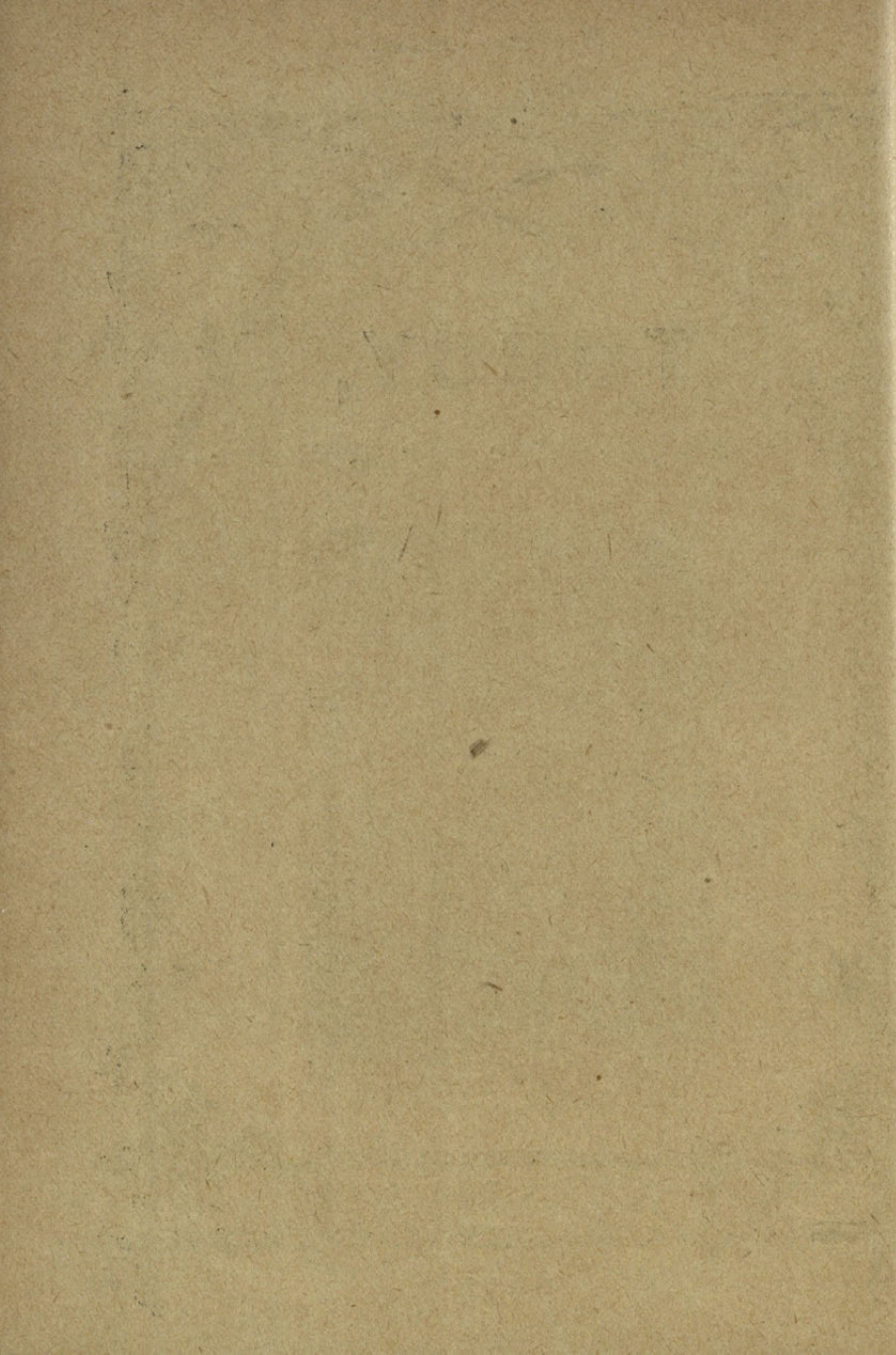
TURCY,

ich obyczaje i religja.



WARSZAWA

1900.



TURCY,

ich obyczaje i religja

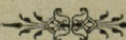
oraz

kraje tureckie w Europie.

Napisał

M. Brzeziński.

(Z rysunkami).



WARSZAWA.

Skład główny w księgarni G. CENTNERSZWERA—Marszałkowska № 143.

—
1900.

Дозволено Цензурою
Варшава, 6 Октября 1899 года.

ИИ-42.595 Пз

I.

Skąd się wzięli Turcy w Europie.

Zpośród groźnych, nawpół dzikich ludów, jakie różnemi czasy z Azji przybywały do Europy, najpóźniej zjawili się Turcy: lat temu 600 jeszcze noga turecka nie powstała w naszej części świata, a niema 450 lat od czasu, jak półksiężyc zajaśniał zamiast krzyża na wspinających się świątyniach Konstantynopola.

Żeby zrozumieć, w jaki sposób powstało w Europie Państwo Tureckie, cofnijmy się wstecz o sześć wieków i przypomnijmy sobie, co działo się wówczas w tej części Europy; gdzie potem rozciągało się panowanie sułtanów—to jest, co działo się na półwyspie bałkańskim.

Owóż w porze tej, około dwunastego wieku po Narodzeniu Chrystusa, spotykamy już tam te same kraje, te same narody, jakie do dziś istnieją. Południe zajmowali Grecy; na północ od nich mieszkali ludy słowiańskie Bośniaków, Serbów i Bulgarów; dalej za rzeką Dunajem rozsiedli się Wołosi i Mołdawiaczy. Nad wszystkimi zaś temi ludami roztaczali większą lub mniejszą władzę cesarze bizantyjscy czyli greccy, których stolicą było wielkie i bogate miasto Konstantynopol, zwane inaczej Bizancją.

Nieszczególne jednak były rządy cesarzów konstantynopolitańskich: wrzały między nimi nieustanne swary i niezgody, brat walczył z bratem, syn z ojcem. Lud niezadowolony podnosił częste bunty. Państwo Bizantyjskie słabło coraz bardziej w ciągłych rozterkach, — z czego korzystając, ludy słowiańskie powoli wybijały się na wolność.

Jedni z pierwszych oddzielili się Bulgarzy. Na początku dwunastego stulecia, chwyciwszy za broń, pobili oni wojska bizantyjskie i założyli Carstwo Nowo-Bulgarskie ze stolicą w mieście Ternowie *).

Później Nowa - Bulgarja rozszerzała się kosztem Cesarstwa Bizantyjskiego i doszła nawet do znacznej siły.—W dwieście lat potem widzimy ją znów w upadku, kłótniach, rozbitą na trzy części,—a więc nie mającą dość siły, żeby odeprzeć wrogą potęgę, gdyby ta nagle się zjawiała.

Wcześniej jeszcze wywalczyli sobie swobodę Serbowie, zwyciężywszy wojska cesarzów bizantyjskich w górach Czarnogórza,—a w dwunastym i trzynastym wieku, zajmawszy niektóre ziemie greckie, utworzyli dość potężne królestwo. W sto lat później dzielny król serbski Stefan Duszan staje się już władcą całej Bośni, części Bulgarji i kilku ziem greckich, przybiera tytuł cara serbskiego i greckiego, buduje piękne pałace i kościoły, popiera handel i zamysła nawet zdobyć Konstantynopol. Słowem, zdawać się mogło, że Serbja, wzmógłszy się na siłach, zajmie miejsce dawnego cesarstwa Bizantyjskiego.—Ale już za syna Duszana, małoletniego Urosza, buntują się wojewodowie serbscy i zabijają

*) Ternowa czyli Tyrnowa—miasto w dzisiejszem Księstwie Bulgarskiem.

carewicza; Serbja dzieli się na kilka małych kraików, odpada od niej Bośnia, tworząc osobne państewko... Wreszcie nad jedną częścią rozbitej Serbji zapanowuje, jako król, wojewoda Lazar. Lud serbski wielkimi przymiotami duszy obdarza w podaniach tego ostatniego króla swego; miał on być dobry i rozumny, pobożny, cnotliwy i mężny: ale wszystkie te cnoty nie mogły zastąpić siły, której brak było Serbji w tej właśnie chwili, kiedy z Azji nadciągnęła groźna nawała turecka.

Tak więc, w chwili pojawienia się Turków na półwyspie bałkańskim, cesarstwo Bizantyjskie było bezsilnem, Serbja i Bułgarja—rozbite i szarpane niezgodą, Bośnia zbyt słabą i małą, żeby mogła mieć poważne znaczenie.

Pierwotną siedzibą Turków były stepy turańskie w Azji środkowej, skąd, parci przez Mongołów, przeszli oni dalej na zachód, do Azji Mniejszej, i tam założyli kilka większych i mniejszych państewek.

Lat temu mniej więcej sześćset (około roku 1300) wojowniczy wódz turecki Otman (albo Osman), podbiwszy zachodnią część Azji Mniejszej, założył rozległe państwo Otomańskie, ze stolicą w mieście Brussie. *) Następca jego, sułtan Urchan, zajął się urządzeniem owego państwa; między innemi ustanowił stałe wojsko piesze z janczarów **) i miał do rozporządzenia 140 ty-

*) Brussa — miasto w Azji Mniejszej, liczy dziś 60 tysięcy mieszkańców. Posiada wspaniałe meczety (świątynie mahometańskie), budowane przez pierwszych sułtanów tureckich.

**) Piechota janczarska składała się z żołnierzy, których wychowywano z chłopców chrześcijańskich, porwanych dziećmi i nawróconych na wiarą mahometańską.

sięcy wybornej konnicy (spahjów), dostarczanej na każde wezwanie przez właścicieli majątków. On pierwszy przyjął tytuł „Padyszacha“, jakiego dotąd używają sultanie tureccy; on też wystawił przed wejściem do swego pałacu wysoką wieżę, przez którą niewolno było nikomu wchodzić inaczej, jak bosy. Od tej wieży, zwanej „Wysoką Portą“, pochodzi także nazwa, stanowiąca po dziś dzień tytuł rządu tureckiego.

Rozumie się, że taki potężny, a napół dziki władca nie mógł patrzeć bez pożądlivości na bliski, tuż za wąskim kanałem morskim leżący, Konstantynopol, na słabe cesarstwo Bizantyjskie i dalsze, słynne z żyzności krainy Serbów i Bułgarów.—A trzeba zdarzenia, że w owym czasie na tron cesarski w Konstantynopolu wdarł się nieprawnie niejaki Jan Kantakuzen, i gdy z tego powodu wynikły zaburzenia, sam wezwał na pomoc z Azji sąsiednich Turków otomańskich. Turkom oczywiście w to graj! Urchan przyszedł z wojskiem, pobił nieprzyjaciół Kantakuzena, zawarł z nim przyjaźń,—ale wzmian wziął sobie za żonę do haremu młodzieńkę córkę cesarską i zajął swem wojskiem i okrętami port morski Gallipoli. Było to pierwsze miejsce zajęte przez Turków w Europie w r. 1354-ym.

„Daj kurze grzędy, onaby rada wszędy!“ — tak i tu. Oparłszy się już jednym palcem o Europę, Turcy spróbowali pójść dalej. Syn Urchana, Murad Pierwszy, pokłóciwszy się z cesarzem bizantyjskim, zdobył w r. 1365-ym miasto Adrjanopol, o kilkanaście mil drogi od Konstantynopola i tam przeniósł z Azji swoją stolicę. Później zaś, zebrawszy ogromne wojsko, wyruszył na podbój Serbji, wtedy właśnie, gdy panował tam Lazar.

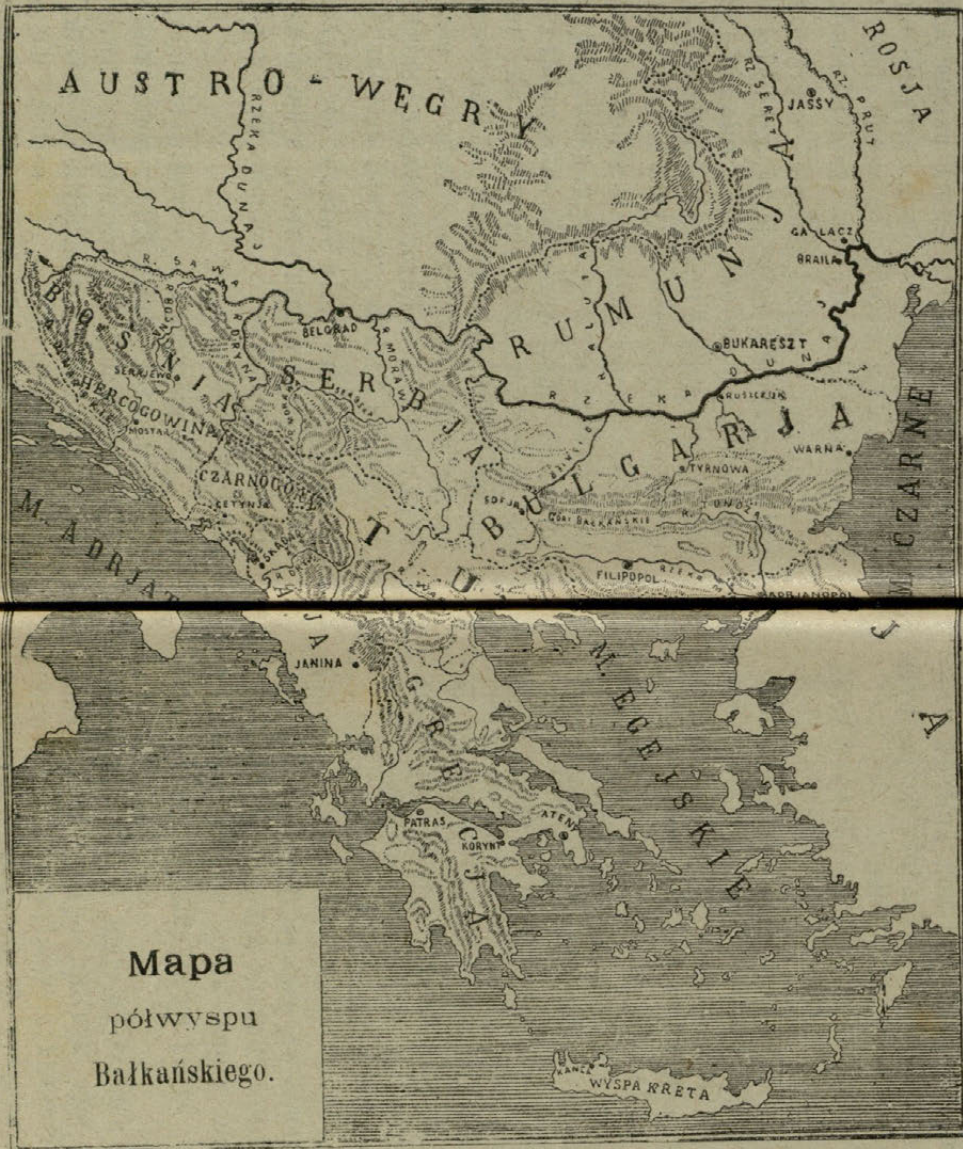
— O Lazarze, carze Serbji! — pisał Murad do króla serbskiego:—jeszcze tego nie widziano i nikt nigdy nie ujrzy, żeby jedna ziemia dwóch miała panów, żeby jeden poddany płacił dwom panom podatki. Ty i ja nie możemy panować razem: przyślij mi tedy klucze i daninę za lat siedem. A jeżeli tego nie uczynisz, przychodź na Kosowe pole szablami rozdzielić ziemię.

„Lazar — mówi podanie — przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie; płakał i klął strasznie: żeby temu nic się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białej, ni ogrody winogron, kto nie stanie na Kosowem polu do bitwy z niewiernymi!“

Nie ufając własnym siłom, Lazar rozesłał na wszystkie strony z prośbą o pomoc, lecz znikąd jej nie otrzymał. Król węgierski sam czyhał oddawna na Serbję; cesarz niemiecki obiecywał, ale, jak zwykle, nie dał ani wojsk, ani pieniędzy; Polska, niepokojona w tym czasie przez Krzyżaków i Tatarów, nie mogła pośpieszyć z pomocą. Lazar zebrał, co mógł, Albańczyków, Bułgarów i Serbów i wystąpił do boju.

Przeważały siły Turków, ale Serbowie szli bronić ziemi swojej i rodzin swoich, króla mieli mężnego i roztropnego,—szli więc z otuchą, że Bóg pobłogosławi dobrej sprawie.

Na nieszczęście wkradła się niezgoda; dwaj zięciowie Lazara, Wuk i Miłosz pogniewali się: Wuk zdradził, uchodząc w najważniejszej chwili z pola bitwy. Bronił się Lazar rozpaczliwie z garstką mężnych, aż koń padł pod nim i car serbski dostał się w ręce wrogów... Wprawdzie i sułtan turecki zginął, zabity poprzedniego dnia we własnym obozie przez dzielnego, pełnego poświęcenia Miłosza, — ale zwycięstwo zostało przy Turkach... Syn zabitego sułtana, Bajazet, kazał



Mapa
półwyspu
Bałkańskiego.

(Do strony 13-ej).

przyprować Lazara przed trupa swego ojca i brata, poległego w bitwie, i zapytał groźnie:

„Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię?“ — A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo? — odpowiedział spokojnie Lazar: — i z tobą uczyniłbym to samo, gdybym miał szablę przy boku!...

Bajazet kazał natychmiast ściąć sędziwego króla Serbów. Było to w roku 1389-ym.

Bitwa na Kosowem polu oddała Serbję w ręce Turków. Jaką była dola tego nieszczęśliwego kraju w czasie pięćsetletniej niewoli, opowiemy kiedyindziej, — teraz wracamy do dalszych podbojów tureckich w Europie.

Po Serbji przyszła kolej na Bułgarję. Tenże sam sułtan Bajazet w roku 1393-im zdobył Ternowę i obalił carstwo Bułgarskie. Odbierał więc już hołd i daninę od Serbji i Bułgarji; wojska jego przebiegały po całej Grecji. Carstwo Bizantyjskie zmalało tak, że mieściło się w jednym tylko Konstantynopolu, i, jakby niedość biedy, jeszcze członkowie panującej tam rodziny, w ciągłych kłótniach o tron, wzywali opieki sułtana.

Wkońcu, widząc co się dzieje, a lękając się wzrostu nowego, niechrześcijańskiego państwa, papież ogłasza wyprawę krzyżową przeciw Turkom. Na nic się to jednak nie zdało: Bajazet pobił na głowę Krzyżowców i, gdyby nie wojna, którą musiał prowadzić w Azji z Mongołami, byłby niechybnie już wtedy zajął Konstantynopol.

Wprawdzie po śmierci Bajazeta wynikły w Turcji niezgody pomiędzy jego synami, — ale wkrótce jeden z nich, Mohamed Pierwszy, wziął górę nad braćmi i znów doprowadził państwo do porządku. Syn jego zwycięża wojska chrześcijańskie pod Warną, oblega Konstantynopol, ujarzmia do reszty Serbję, Bułgarję Bošnję, hołduje Wołoszczyznę i Multany.

Wreszcie następcą jego, Mohamed Drugi, rozgniewany na cesarza bizantyjskiego Konstantyna, na wiosnę roku 1453-go w 250 tysięcy doborowego żołnierza, 130 dział i 150 okrętów opasuje dokoła Konstantynopol. Przeciwko tej chmarze cesarz miał wszystkiego 15 tysięcy wojska... Półtora miesiąca trwała zawzięta walka na lądzie i morzu, — aż po krwawym szturmie Turcy zdobyli bramy i wdarli się do Konstantynopola. Cesarz Konstantyn zginął, jak przystało, broniąc mężnie swej ziemi. Turcy sprawili straszną rzeź i spustoszenie w mieście — i na gruzach sławnego chrześcijańskiego grodu zatknęli zwycięski buńczuk z półksiężycem.

Odtąd Konstantynopol stał się stolicą „Wysokiej Porty“ — a nad całym półwyspem bałkańskim, nad wszystkimi jego krajami, rozpostarła się ciemna noc niewoli tureckiej, której sądzono było gnębić te kraje przez pięćset lat blisko, aż do początku naszego wieku. Dziś po wielu walkach Grecja, Serbja, Bułgarja, Rumunja i Bośnia wyzwolone zostały zpod władzy Turków, a potężna niegdyś Turcja Europejska jest teraz stosunkowo nieznacznym państwem, które tylko za zgodą wielkich mocarstw utrzymuje się dotąd w Europie.

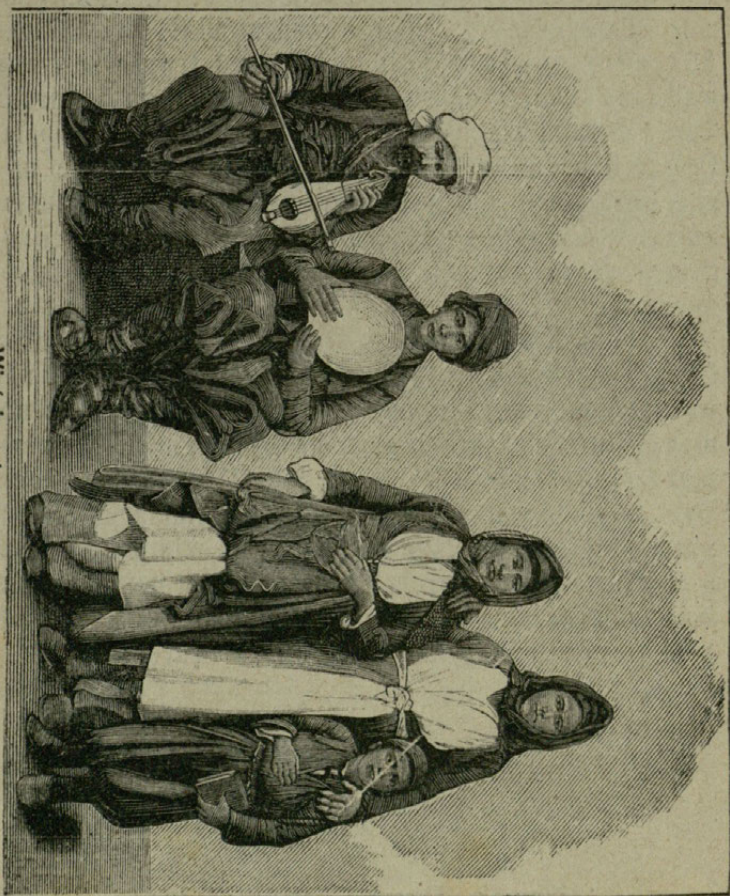
II.

Kraje Turcji europejskiej.

Z wielkich niegdyś posiadłości na półwyspie Bałkańskim, Turcja, jak mówiliśmy, zajmuje dziś w Europie nieznaczny obszar, o jedną czwartą zaledwie więk-

szy od 10 gubernji Królestwa Polskiego, a liczący dwa razy mniej ludności, bo zaledwie 5 i pół miliona. W tem

Wieżniacy tureccy.



jednak Turków jest tylko jeden milion, mieszkających głównie w miastach i wsiach podmiejskich. Cała więc

siła Turcji leży poza granicami Europy—w Azji i Afryce, ziemie zaś Turcji europejskiej są w rzeczywistości krajami słowiańskimi, greckimi i albańskimi.

Kraje to piękne, w znacznej części leżące nad morzami, które wrzynają się w nie licznymi zatokami. Niektóre leżą nad morzem Czarnem, Marmora i Egiejskim, a inne nad Adrjatykiem, naprost Włoch.

W ogóle są one górzyste; szczególnie wiele gór znajduje się w części zachodniej, w Albanji. Ku wschodowi, ku morzu Egiejskiemu, również gór nie brak, ale są one niższe, a przytem pomiędzy nimi rozciągają się już obszerne niziny, któremi płyną rzeki: Maryca, Strimen, Wardar. Tam też leżą najpiękniejsze i najurodzajniejsze grunta, a klimat łagodny, ciepły sprzyja rozwojowi bujnej roślinności. Udaje się wybornie pszenica, kukurydza i ryż, rośnie morwa, dająca podstawę hodowli jedwabników, uprawia się w wielkiej ilości tytoń w najlepszych gatunkach. Poza tem jest oliwka, wino i wszelkie drzewa owocowe, a z drzew dzikich rosną wszędzie kasztany słodkie, orzechy włoskie i tureckie, stanowiące przedmiot rozległego handlu.

Słowem, kraje tureckie przedstawiają wszelkie przyrodzone warunki rozwoju i zostawione sobie, zwolnione zpod niedołejnej, a jednak ciężkiej ręki tureckiej, mogłyby zakwitnąć tak, jak zaczynają kwitnąć Bułgaria i Serbja.

Ludność tamtejsza składa się z Bułgarów, Serbów, Macedończyków, Greków, Albańczyków i Turków; prócz tego jest bardzo wielu Żydów, Ormian i Czerkiesów, nie licząc włóczących się wszędzie Cyganów.

Bułgarzy i Serbowie są tacy sami, jak ich pobratymcy, których życie i obyczaje opisałismy gdziein-

dziej. *) Różniąc się od Turków religją—są bowiem obrządku wschodniego, — obyczajami, językiem, a więc całym życiem swoim, ciążą oni duszą do swych sąsiednich współbraci i czekają tylko tej szczęśliwej chwili, kiedy i oni będą mogli połączyć się z Serbją i Bułgarją. Tymczasem istnieje tam ciągle wrzenie,



Macedończyk.

ciągły niepokój, który na granicy tureckiej rzadko kiedy ustaje.

To samo powiedziećby można o Grekach i pokrewnych z nimi Macedończykach, którzy znów ciążą ku Grecji.

*) *Słowianie południowi*—A. Smiskowa (Antoszka).

Albańczycy, w liczbie przeszło półtora miliona, zajmują przepaściste, górzyste krainy Albanji nad morzem Adrjatyckiem. Są to nawpół dzicy górale, potomkowie dawnego ludu Ilirów, który przed tysiącami lat zamieszkiwał już te okolice. Turcy nazywają ich Arnautami, oni sami zowią siebie Szkipetarami t. j. mieszkańcami skał. Dzielią się Albańczycy na kilka ple-



Albańczyk.

mion, jedne wyznania mahometańskiego, inne—wschodniego lub katolickiego.

Z postawy lud to dorodny, rosły, zgrabny. Rysy twarzy ma prawidłowe, oko czarne, nos orli, wąż zawieszony. A przytem strój piękny, nawpół grecki, a nawpół słowiański, którego częścią nieodłączną jest kindżał,

para pistoletów i długa strzelba-arnautka. W obyczajach zachowali oni dawną prostotę, ale też i dawną ciemnotę, zabobonność i dzikość. Są mściwi i okrutni, a jednocześnie wojowniczy i waleczni. Od niepamiętnych czasów wyruszali Szkipetarowie ze swych rodzinnych gór, gdzie bieda im zawsze dokuczała, i szli w świat, na służbę, wynajmując się do wojska różnym



Duchowny machometan.

ludom, szczególnie zaś Turkom. W wojsku tureckiem ci albańscy Arnauci stanowili zawsze najwaleczniejszą i najdzikszą część armji, a dziś wielu z nich służy szczególnie w policji.

Przez długie wieki Albańczycy bronili się w swych niedostępnych górach przed zalewem tureckim, wkoń-

cu jednak, raczej podstępem, niż orężem tureckim pobici, dostali się pod panowanie Turcji. Było ono jednak zawsze więcej powierzchownem, niż rzeczywistem, — i tak do dziś pozostało. Albańczycy płacą Turcji podatki, ale żyją po staremu, prawie niezależnie, zajmując się pasterstwem, a gdzie się da — rozbojem na lądzie i na morzu.

Ormianie, a właściwie Armeńczycy, pochodzą z Azji Mniejszej, z kraju zwanego Armenją. Mieszkają głównie w Konstantynopolu i innych wielkich miastach, gdzie zajmują się handlem na wzór naszych Żydów. Do nich należą największe przedsiębiorstwa handlowe, banki i t. p. Korzystając z niedołęstwa Turków, oddawna doszli Ormianie do wielkiego bogactwa. Trzymają się razem, pomagają sobie, nienawidząc Turków i wzmian od nich znienawidzeni. Gromadząc pieniądze, rosnąc w siłę i znaczenie, Ormianie, zarówno jak wszystkie inne ludy chrześcijańskie Turcji, czekają tylko tej chwili, kiedy znajdą nowe zmiany w państwie Osmanów.

Żydzi tureccy, których tam liczą do miljona, są przeważnie przybyszami z Hiszpanji, skąd ich niegdyś wypędzono, — mówią nawet jeszcze zepsutym językiem hiszpańskim. Podobnie, jak Armeńczycy, żyją głównie z handlu, szczególnie w miastach portowych. Również handlem, bankierstwem i lichwą zajmują się Grecy w miastach tureckich. Po wsiach i na wyspach przyległych Grecy żyją z uprawy roli, wina, oliwek, pomarańcz, oraz z przewozu towarów po morzu.

Czerkiesi tureccy są dobrowolnymi wychodźcami z Kaukazu.

Ziemie Turcji europejskiej dzielą się na 43 wila-jety czyli gubernie, podzielone znów na 143 sandżaki (powiaty). Zazwyczaj przyjmuje się podział na daw-

ne prowincje: Rumelję południową, Trację, Macedonję, Tesalję, Albanję i wyspy. Do wysp Państwa Tureckiego zalicza się pozornie i Kreta, gdzie ludność obecnie jest prawie czysto grecką i gdzie po ostatniem powstaniu jeneralnym gubernatorem został książę Jerzy, następca tronu greckiego.

Miast słynnych w Turcji Europejskiej jest niewiele. Najważniejszymi są: stolica — Konstantynopol; na północ od niego leżący Adrjanopol; nad morzem Egiejskiem — Saloniki, ważny port handlowy, skąd prowadzi kolej przez Serbję do Austrii. Opiszemy tutaj Konstantynopol.

III.

Konstantynopol.

Przyjrzyjmy się bliżej Konstantynopolowi, tej słynnej stolicy Turcji.

Jestto jedno z największych, a w każdym razie najwspanialszych miast Europy, liczące wraz z przedmieściami przeszło milion mieszkańców. Turcy nazywają go „Det-i-Seadet“ („Wrota szczęścia“) lub „Istambuł ummet ud dunja“ („Stambuł-matka świata“). W starożytności zwał się Bizancją lub Carogrodem. — Założony pierwotnie przez Greków w r. 665 przed Chrystusem pod nazwą Bizancji, — w czwartym wieku po Chrystusie za cesarza Konstantyna Wielkiego stał się stolicą Wschodniego Państwa Rzymskiego czyli Greckiego; w końcu piętnastego wieku, jak już mówiliśmy, dostał się w moc Turków. Te wieloletnie dzieje i zmiany lo-

su zapisane są w całym wyglądzie miasta, w jego budowlach, świątyniach, starych pałacach, murach i wieżach, z których każda, obok śladów dawnego pochodzenia, nosi znaki potężnej dłoni tureckich zdobywców. Na dawnych świątyniach chrześcijańskich podorabiano wysmukłe wieżyczki, kopuły i półksiężyce, zamieniając je w tureckie meczety; posztukowano stare wieże, robiąc z nich niemiłą, nawpół europejską, nawpół azjatycką mieszaninę.

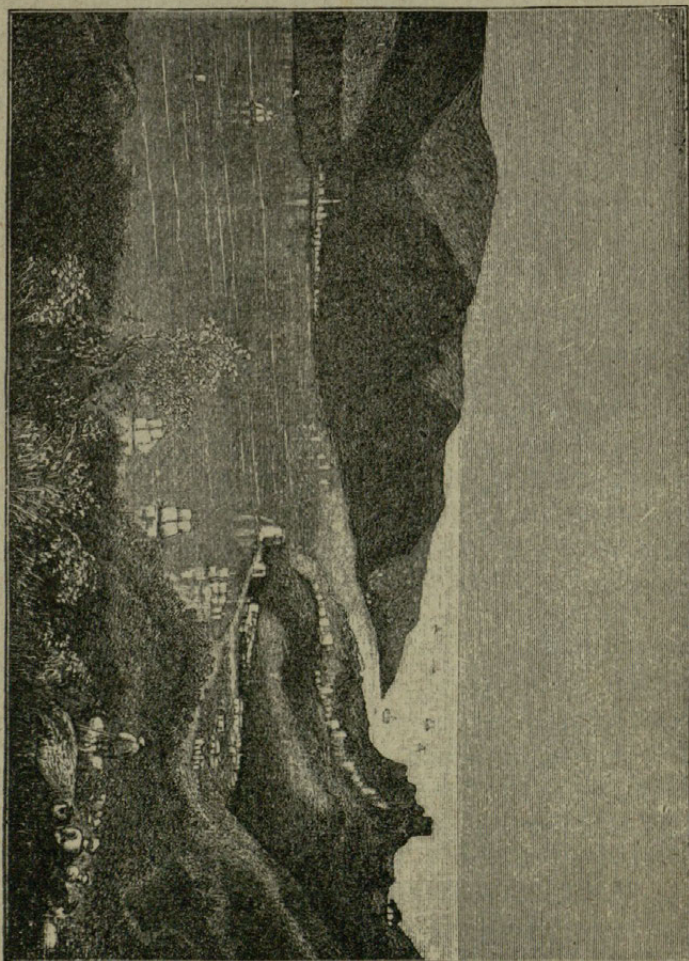
Konstantynopol rozłożył się wielkim łukiem ponad Bosforem — cieśniną morską, prowadzącą z morza Marmurowego do Czarnego, zajmując w ten sposób jedno z najważniejszych miejsc w południowo-wschodniej Europie: stojąc we wrotach niejako morza Czarnego, trzyma on je w każdej chwili w rękę, może zamknąć wejście i wyjście z niego.

Jeśli płynąć od morza Marmurowego, to właściwy Konstantynopol leży po lewej ręce, na brzegu europejskim; po prawej zaś stronie, na brzegu azjatyckim, znajduje się przedmieście Skutari, ze słynnym cmentarzem, gdzie każdy prawowierny, a dość zamożny Turek każe się przewozić po śmierci, chcąc być bliżej swojej azjatyckiej ojczyzny. To też tutaj, pod cieniem wysmukłych cyprysów, spoczywają snem wiecznym miliony „synów Mahometa“, a żywi ich bracia za jedną z największych przyjemności uważają przejażdżkę łódką lub statkiem na drugi brzeg Bosforu, na cmentarz w Skutari, i przechadzkę pośród cmentarnych tablic.

Stąd, w oddali, za cieśniną, widać domy i pałace Konstantynopola. Wspaniałym jest widok tego miasta od strony morza. Nad modremi falami cieśniny olbrzymim łukiem piętrzą się niezliczone dachy domów, tonących w zieleni cyprysów i jaworów, a nad nimi wy-

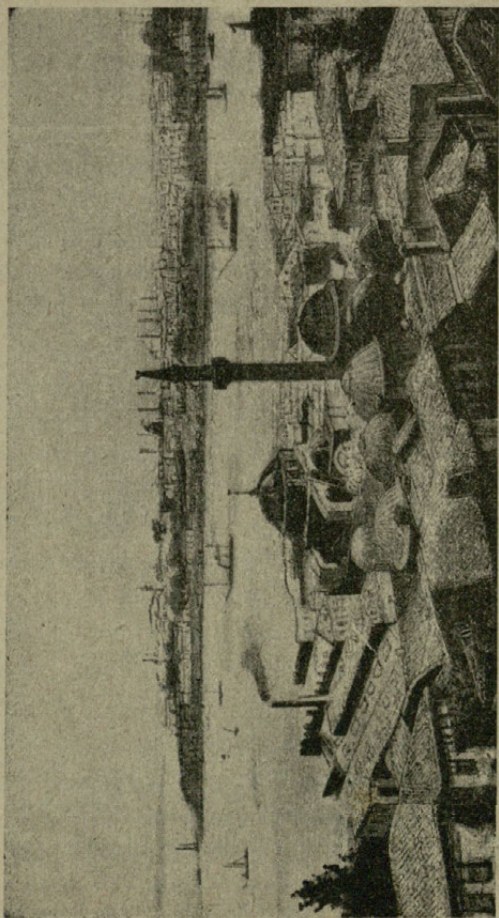
strzelają ku niebu tysiące wysokich kopuł i wazkich wieżyczek, błyszcząc złotemi półksiężycami na cudnym błękitie nieba.

Wejście z morza Czarnego do cieśniny Bosforskiej.



Zapomocą wąskiej zatoki Złotego - Rogu, która od cieśniny Bosforskiej odchodzi ku północy, Konstan-

tynopol dzieli się na dwie części: turecką — większą, zwaną Stambułem, i europejską — mniejszą, składającą się z przedmieść Pery i Galaty. Dwa wspaniałe mo-



Konstantynopol.



sty łączą Stambuł z temi przedmieściami, a tysiące okrętów i łodzi snuje się po wodach Złotego-Rogu, któ-

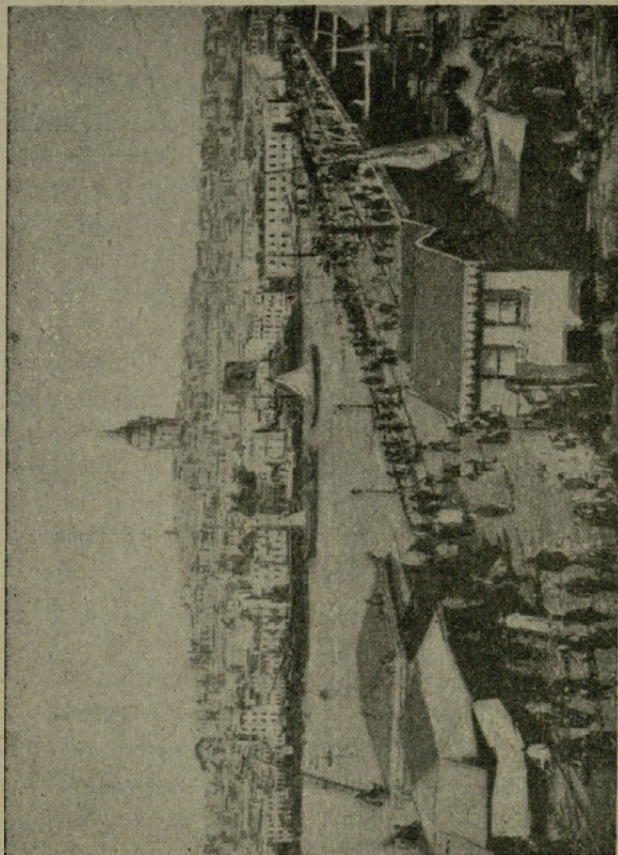
ry stanowi port Konstantynopola, dodając życia i uroku temu pięknemu krajobrazowi.

Jeśli ogólny widok Konstantynopola jest prawdziwie czarującym, to zbliżka miasto przedstawia się znacznie gorzej. Obok wielkich, przepysznych pałaców i meczetów widać liche, ledwie sklecone, drewniane domostwa; szerokie tu i owdzie ulice prowadzą do ciasnych, nędznych zaułków, gdzie brud i zaduch, śmiecie i błoto panują o kilkadziesiąt kroków od prawdziwie azjatyckiego bogactwa i zbytku. Szczególną właściwość Konstantynopola stanowią licznie napotykanne zgliszcza, — ślady częstych pożarów, które trapią nieustannie drewniane dzielnice miasta.

Każda część Konstantynopola przedstawia właściwy sobie wygląd. Stambuł jest miastem prawdziwie wschodniem, tureckiem. Tutaj stoją wszystkie prawie meczety, a między niemi słynny Aja-Sofja — meczet Sofja, przerobiony ze wspaniałej świątyni „Mądrości Bożej“, wystawionej niegdyś przez cesarza bizantyjskiego Justynjana. Tutaj widać niezliczone wieżyczki minaretów z krążgankami, na które pięć razy dziennie wchodzi muezzin (duchowny) i głośnym okrzykiem: „jeden jest tylko Bóg-Allah, a Mahomet jest jego prorokiem!“ wzywa wiernych do obmycia i modlitwy. Na krzyk ten prawy muzułmanin biegnie do najbliższej studni, obmywa twarz i ręce, — poczem udaje się do meczetu, albo też klęka lub pada na twarz tuż na ulicy i spokojnie, poważnie odmawia modlitwę, — nie śpiesząc się, żeby, jak mówią jego przepisy religijne, „nie być podobnym do koguta, który dziobie rzucone ziarno jęczmienia.“

W Stambule znajdują się też pałace sułtana (Serajl), pałace ministrów, gmachy rządowe i t. p.

Tutaj głównie spotykamy tę nieskończoną pstrokaciznę ludzi i ubiorów różnych narodowości, jaką widać we wszystkich miastach wschodu. Turcy w długich chałatach, w jedwabnych turbanach lub fezach na



Most na Złotym Rogu.

głowie, z nieodstępną fajką na długim cybuchu w ustach, chodzą powolnym krokiem po ulicach, lub z podgięciem pod siebie nogami siedzą poważnie przed sklepami, puszczając przed siebie raz za razem kłęby sinego dy-

mu... Kobiety tureckie, z twarzą nawpół przysłoniętą muślinem, jak każe przepis Koranu *) — drepcą, stukając czerwonymi lub żółtymi, wyszywanymi złotem pantofkami. Armeńczycy i żydzi, stanowiący w Konstantynopolu główny zastęp kupców i przemysłowców, — pierwsi w wyszywanych kurtkach, w czerwonych fezkach na głowie, drudzy w długich atłasowych chałatach — śpieszą gorączkowo, biegnąc za interesami... Środkiem ulicy ciągną długie szeregi osłów, wielbłądów lub koni, objuczonych towarami, które wiozą na liczne rynki. Setki tragarzy, posługaczy, roznosicieli wody, sorbetów, rachat-łokumu **) i innych słodyczy. — gromady Turków, Bulgarów, Serbów i Murzynów — śpieszą, popychając się, klóćąc i zachwalając nosowym głosem swoje wyroby.

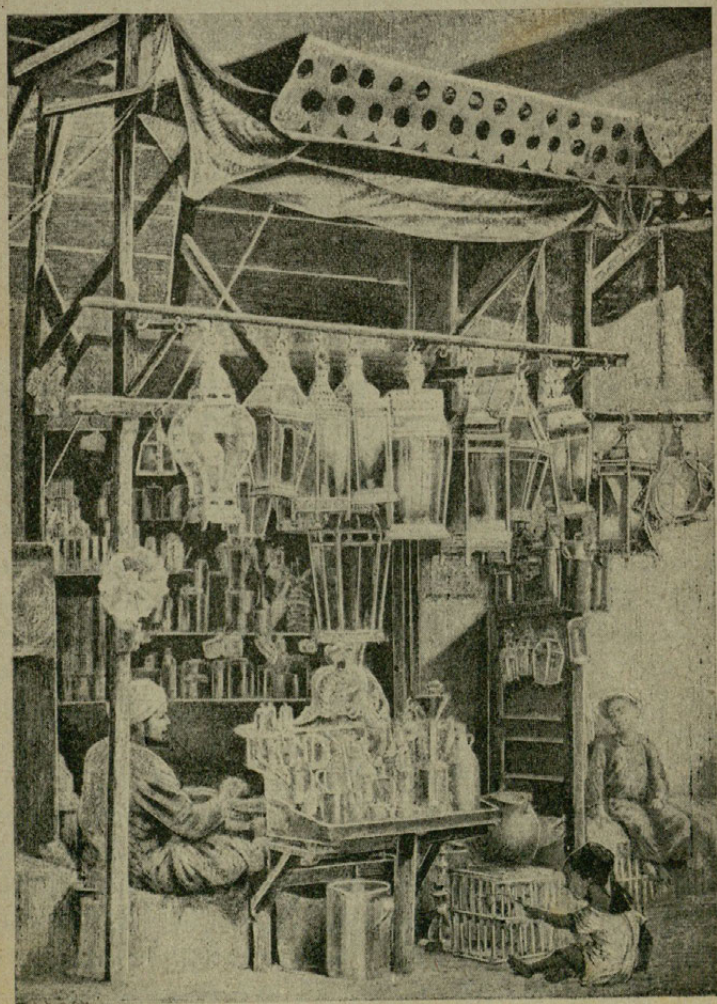
Dodawszy do tego stuk młotów po licznych warsztatach drobnych, rozłożonych przed domami na ulicach, przeraźliwe jęki żebraków, wzywających na każdym kroku litości i jałmużny, wycie i szczekanie nawpół dzikich psów — głodnych, chudych, parszywych, których tysiące włóczy się bez opieki po wszystkich placach i ulicach; dodawszy jeszcze kłatwy i wymysły kawasów (poliejantów), rozpędzających kułakami tłum w wązkich ulicach przy każdym pojawieniu się jakiegos dostojnika, — będziemy mieli trochę pojęcia o tem, co to jest Stambuł.

Inaczej zupełnie przedstawiają się pozostałe części stolicy tureckiej: Galata i Pera, zamieszkałe przeważnie przez europejczyków, czyli „franków“, jak ich

*) Koran — księga święta Turków i innych mahometan.

**) Sorbet — konfitura z owoców. Rachat-łokum — masa słodka z orzechów lub migdałów.

ogólnie nazywają Turcy. Pera jest siedzibą wszystkich ambasadorów i konsulów państw obcych, którzy mają



Wnętrze sklepu tureckiego.

tutaj wspaniałe pałace, szczególnie rosyjski i angielski. Ulice szerokie, porządek, czystość, spokój, wresz-

cie europejski strój większości mieszkańców—wszystko to odrazu przenosi nas w świat inny—gładszy, bardziej cywilizowany.

IV.

Z życia i obyczajów tureckich.

Podbiwszy kraje bałkańskie, horda turecka zaprowadziła w nich przedewszystkiem taki porządek, żeby mogła żyć dostatnio, a bez troski, zrzuciwszy całe jarzmo pracy na niewolniczą chrześcijańską „raję“ *).

Pracowały tedy ludy podbite na swych władców, dostarczając im na każde skinienie złota i srebra, pszenicy i wina, dzielnych koni i pięknych zbroi,—a Turcy, żyjąc w dostatkach i przepychu, zatracali powoli nawet poczucie potrzeby jakiegobądź pracy, niedołążnieli coraz bardziej, wpadłszy w lenistwo, które stało się ich naturą.

Do dziś dnia w usposobieniu każdego Turka leży przedewszystkiem próżniactwo i niezdolność do jakiegokolwiek wysiłku, obok chęci używania wszelkich rozkoszy. Rozumie się, dotyczy to Turków zamożnych, biedacy bowiem wszędzie muszą być inni. To rozleniwienie i zniewieściałość widoczne są u Turka we

*) Raja—trzoda, bydło; tak Turcy nazywali podwładne ludy chrześcijańskie.

wszystkiem: zarówno w życiu domowem, jak i publicz-
nem, w rodzinie i na urzędzie; jedynie w wojsku odzy-
skuje on na pewien czas swoje dawne rycerskie popę-
dy i staje się dobrym żołnierzem.

Dom zamożnego Turka (konak) składa się zwykle
z dwóch części: męskiej — selamliku, i kobiecej — hare-
mu. Ostatni stanowi wyłącznie mieszkanie jego żon



Dowódca wojsk tureckich.

i dzieci, i tam żadnemu obcemu mężczyźnie wchodzić
nie wolno. Kryty korytarz prowadzi z jednej części
do drugiej, a liczna służba pilnuje wejścia. — Prócz wła-
ściwego domu bogaty Turek posiada jeszcze piękną le-
tnią altanę — kiosk, gdzie wyciągnięty na poduszkach
spędza beczynnie całe dni, paląc nieodłączną fajkę.
Nizkie sofy i dywany, pełne miękkich podpórek, wez-

głowi i poduszek, stanowią jedyne prawie sprzęty tureckiego mieszkania. Turek nie kocha się w ozdobach; ściany mieszkania jego zazwyczaj są puste, wszelkie skarby i bogactwa pochowane w kufrach, — ale za to na każdym kroku musi leżeć dywan, na którym mógł-



Kawiarnia.

by usiąść, podgiąwszy nogi pod siebie i oparłszy się wygodnie na poduszkach.

Nietylko w domu, ale i w miejscach publicznych, — w kawiarniach, łaźniach i ogrodach, — uderza ten

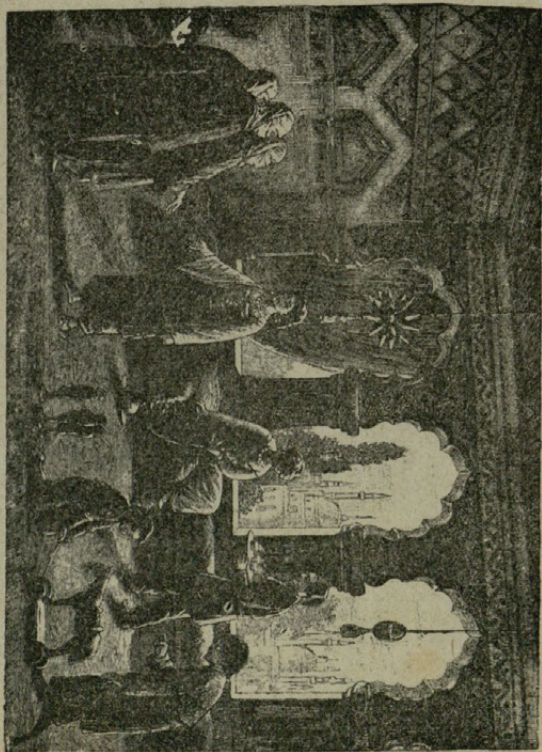
sam wstrętny obraz lenistwa i bezczynności Turków. Wejdźmy np. do pierwszej lepszej kawiarni w Konstantynopolu. Pod ścianami jej rozstawione sofy, a na nich siedzą liczni goście w turbanach lub fezach na głowie, z poważnemi brodami, lecz z bezmyślnym wyrazem napół sennych oczu. W ustach każdy trzyma munsztuk długiego cybucha, w którym dym, dla lepszego smaku, przechodzi przez naczynie z zimną wodą. Murzyn posługacz biega od jednego gościa do drugiego, tu zapalając fajkę, tam podając w małych filiżankach gęstą kawę czarną bez cukru, bo taką tylko pijają w Turcji. Dokoła panuje uroczyste, zrzadka przerywane, milczenie: Turek bowiem nie lubi dużo mówić; zapytany nawet, odpowie „tak“ lub „nie“—i znowu pogrzeże się w zadumę.

Ale oto wchodzi do sali „opowiadacz“, siada na środku i zaczyna bawić towarzystwo... Uwaga wszystkich zwraca się w jego stronę, oczy błyszcżą zaciekawieniem. Zdawałoby się, że treścią opowiadania będą jakieś ważne sprawy bieżące,—tymczasem jestto baśń czarodziejska, pełna strasznych a nadzwyczajnych przygód, podobna do tych, jakimi u nas niańki bawią dzieci. A jednak poważni słuchacze są zachwyceni i szczodry „bakeczysz“ (datek) wpada do ręki zręcznego gaduły.

Czasem do słów dołącza on pieśń lub muzykę,—wtedy zachwyt gości nie ma granic: cmokają ustami i kiwiają głowami, na znak najwyższego zadowolenia. Niekiedy taki opowiadacz stara się pogłaskać uczucie narodowe słuchaczy, śpiewając im, że „niema kraju nad Turcję, a narodu mędrszego od Osmanów... Im bowiem Allah dał wszystkie skarby mądrości, rzuciwszy innym plemionom tylko ich okruczy, aby nie były wielbładami i mogły służyć wiernym“... Albo znów

opowiada, że „gdyby morze Czarne napełniło się atramentem, to i jego nie starczyłoby na spisanie, jak wielką i bogatą jest Turcja, ile w niej wojska i pieniędzy, jak wszystkie narody zazdroszczą jej skarbów, potęgi i sławy!“ Oczywiście, nie byłoby w tem samochwalc-

Wnętrze haremu.



stwie nic złego, gdyby to wszystko choć w setnej części było prawdą.

Drugim miejscem, gdzie Turcy lubią spędzać czas, jest łaźnia. Jest ich w Konstantynopolu bez liku, dużych i małych, wytwornych i nędznych. Niektó-

re wyglądają jak najpyszniejsze pałace, błyszczące od marmurowych słupów i posadzek, od złocień i ozdób. Parogodzinny wypoczynek, picie kawy i palenie fajki stanowią niezbędny dodatek kąpieli w łaźni.

W domu u siebie Turek jest panem i władcą wszystkiego, szczególnie zaś żony lub żon, jeśli posia-



Kobiety z ludu przy studni.

da ich kilka. Wiadomo, że religja mahometańska pozwala na wielożeństwo: wolno muzułmaninowi mieć do czterech żon, jeśli mu się to podoba. -

My ze wstrętem myślimy o tem, Turcy jednak, szczególnie bogaci, chętnie korzystają z tego pozwolenia Koranu; biedni tylko poprzestają na jednej żonie.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęła się w Turcji pewna zmiana pojęć pod tym względem i dziś coraz częściej można spotkać Turka, mającego jedną żonę.

Smutnem nad wyraz jest życie kobiet tureckich, szczególnie tam, gdzie nie przeniknął jeszcze promień wyższego światła. Zamknięte w haremie, odsunięte od ludzi, chociaż otoczone zbytkiem i przepychem, całe lata trawia one w bezczynności i nudzie, w towarzystwie podobnych sobie,—z jedną tylko myślą, żeby jak najwięcej dogodzić swemu mężowi i być górą nad resztą żon. Ile z tego wynika w haremie kłótni i niezgód, knowań i upodlenia, łatwo sobie wystawić. Dobrze jeszcze, jeśli która ma dzieci, bo wtedy wychowywanie ich daje jej po części cel w życiu; lecz jeśli tych brak, staje się ono wprost nieznośnem.

Uważana przez Koran za stworzenie nieczyste, niższe od mężczyzny, kobieta turecka skrepowana jest na każdym kroku. Nie wolno jej wychodzić samej na ulicę; nie wolno przyjmować żadnych gości, prócz kobiet; nie wolno pokazywać się na ulicy bez zasłony na twarzy (jasmaka), żeby obcy mężczyzna nie mógł jej widzieć. Znużone, półsenne, pędzą one czas w haremie na bezmyślnych zabawach, strojeniu się, plotkach i intrygach, często nie zdając sobie nawet sprawy ze swej haniebnej niewoli.

To odwieczne upodlenie kobiety musiało się odbić na całym narodzie tureckim, szczególnie zaś na jego stanie wyższym. Głupie, niewykształcone matki nie mogą wychowywać lepszych od siebie dzieci; to też ciemnota i barbarzyństwo przechodzą w Turcji z pokolenia w pokolenie, rzeczywiście ssane z piersi matek. Albowiem nie może być ani dobrym, ani rozumnym, ani szczęśliwym naród, który nie szanuje swych kobiet, który trzyma w pogardzie matki swych dzieci.

Słusznie, czy niesłusznie, ale na całym świecie tak jest, że człowiek żonaty zażywa u ludzi większej powagi, niż pojedynczy świstak-kawaler; w Turcji ożenienie się jest koniecznym warunkiem szacunku i znaczenia mężczyzny. To też każdy Turek dorosły, bogaty czy biedny, stara się jak najprędzej ożenić. Z drugiej strony, Koran powiada, że „kobieta może dostać się do raju tylko z łaski swego męża“... A więc i dla dziewcząt tureckich niema nic bardziej pożądanego, jak wyjście zamaż, pomimo, że to zamażpójście jest często prawdziwą niewolą.

Gdy młody Turek postanowił ożenić się, zwierza się z tem matce, a do niej już należy wyszukanie mu żony i wyswatanie. Jeśli sam sobie dziewczynę upatrzy, posyła matkę lub swachnę i ta układa się z rodzicami wybranej o małżeństwo. W przeciwnym razie matka od siebie odwiedza domy, z których chciałaby dostać synowę, i zazwyczaj bez wiedzy kawalera, w jego imieniu oświadcza się o rękę panny. Nieraz się zdarza, że dopiero przy ślubie Turek po raz pierwszy widzi zbliżoną swoją przyszłą towarzyszkę życia.

Gdy kawaler został przyjęty, rodzina szle w darze pannie srebrną szkatułkę, lustro i t. p. przybory; ta znów odwdzięcza się tabakierką, pasem lub pantoflami. Po paru dniach narzeczony przysyła od siebie ojcu panny pewną sumę pieniędzy, jako wykup za nią. Jest to dawny zwyczaj, pozostały z tych czasów, kiedy żonę istotnie za pieniądze kupowano.

W osiem dni po zaręczynach zawiera się umowa ślubna. Jest to ceremonia domowa, prawie zupełnie świecka. Pan młody posyła swego pełnomocnika z dwoma świadkami do domu narzeczonej, ze strony której stają świadkowie i duchowny (imam). Gdy wszyscy już są zebrani, jeden ze świadków pana młodego

ogłasza powoli i uroczyście, że taki to a taki—np. Mahomet - Ali, — pragnie wziąć za żonę, dajmy na to — Fatmę, córkę Hadzi - Ulema. Powtarza się to trzy razy. Poczem imam podchodzi do nawpół uchylonych drzwi haremu i zapytuje pannę młodą, czy zgadza się na zamążpójście. Ta odpowiada zza drzwi: „tak“ — i już po ślubie.

Umowę ślubną zapisuje się do ksiąg, podpisują ją imam i świadkowie — i wszyscy rozchodzą się do domów.

Po południu zaczyna się dopiero wesele. Pan młody, z przyjaciółmi i sługami, zwykle konno, zajeżdża przed dom panny młodej, wbiega po schodach do haremu i wprowadza ją stamtąd do pokoju, gdzie stoi pięknie urządzony tron z jedwabnym lub aksamitnym baldachimem. Młoda, zakutana od stóp do głów w płaszcz wyszywany złotem, z twarzą zasłoniętą różowym muślinem, siada na tronie, a pan młody, oddawszy jej głęboki ukłon, udaje się do dalszych pokojów, gdzie ucztować będzie z przyjaciółmi.

Tymczasem do izby z tronem wchodzi z ulicy przez otwarte narozcież drzwi kobiety, często nieznanome, oglądają pannę młodą i jej wyprawę, stojącą na pokaz na osobnych stołach.

Dopiero po paru godzinach takiego samotnego siedzenia na tronie, panna młoda idzie do swoich gości — kobiet; muzyka gra, tancerki skaczą, a między gośćmi krążą służące, roznosząc cukry i słodycze. Prawdę powiedziawszy, niebardzo to wesołe wesele...

Za to na męskiej stronie jest aż zanadto wesoło: krzyczą, tańczą, jedzą i piją na umór. Chociaż bowiem Koran zabrania wiernym wina, ale umieją to oni wynagrodzić sobie innemi trunkami.



Pochód weselny mahometański.

Nareszcie około godziny ósmej wieczorem imam wygłasza modlitwę, po której pan młody udaje się do swojej żony. Ogromnie to ucieszna chwila dla jego gości: popychają go, biją kułakami, starami pantoflami, a to dla obrony od „urocznego oka“ i wypędzenia z duszy jego nudy na wieki wieków. Umknąwszy wreszcie z rąk przyjaciół, pan młody wbiega znowu do haremu, gdzie służba wprowadza go do pokoju żony. Tutaj zrywa zasłonę kryjącą jej twarz i po raz pierwszy, być może, widzi, jak wygląda jego małżonka.

Co to dziwnego, że przy takim sposobie żenienia się, gdy człowiek nie wie często, kogo bierze, małżeństwo potem niezawsze jest z siebie zadowolone. A jeszcze gdy w podobny sposób Turek posiadzie sobie kilka żon, nieraz się zdarza, że zatruwają mu one życie do obrzydzenia ciągłemi swarami i zawiścią. I na to jednak istnieje u Turków sposób, zapewniający zupełną przewagę mężczyźnie: gdy mu która żona znudzi się, lub nadto dokuczy, może jej w każdej chwili dać rozwód, byle zapewnił jej odpowiednie utrzymanie.

Dziwnem tedy jest życie rodzinne Turków; to też, jak wspominaliśmy, ci z nich, którzy nabrali nieco nauki i poznali się z obyczajami europejskimi, zaczynają żyć w jednożeństwie.

Na każdym kroku widoczną jest u Turków ciemnota i zabobonność. Gdy urodzi się dziecko, zawieszają mu zaraz na szyi woreczek z zaszytym czosnkiem i paroma wierszami z Koranu, dla obrony od „uroku“. W pokoju matki, bogato przybranym, stoi w kącie kij z natkniętą cebulą, także od „złego oka“. Kobiety, odwiedzające matkę, nachyliwszy się ku dziecku, pluja na podłogę, mówiąc: „pfe, brzydkie, nędzne, paskudne“, żeby czasem dzieciaka nie uroczyć. Słowem, zacho-



Miasto Mekka ze świątynią Kaabą.

wują się tak, jak niejedna z naszych ciemnych bab, też lękających się uroczenia...

Mówiliśmy — o weselu, powiedzmy też o smutku, o pogrzebie tureckim.

Gdy chory umrze, krewni zamykają mu oczy i układają ciało tak, żeby prawa strona zwrócona była ku Mekce *), gdzie znajduje się słynna świątynia z kamieniem Mahometa. Potem, po przyjściu imama, obmywają nieboszczyka; ręce, nogi i kolana nacierają kamforą, ciało oblewają pachnidłami, w nos i uszy kładą watę.

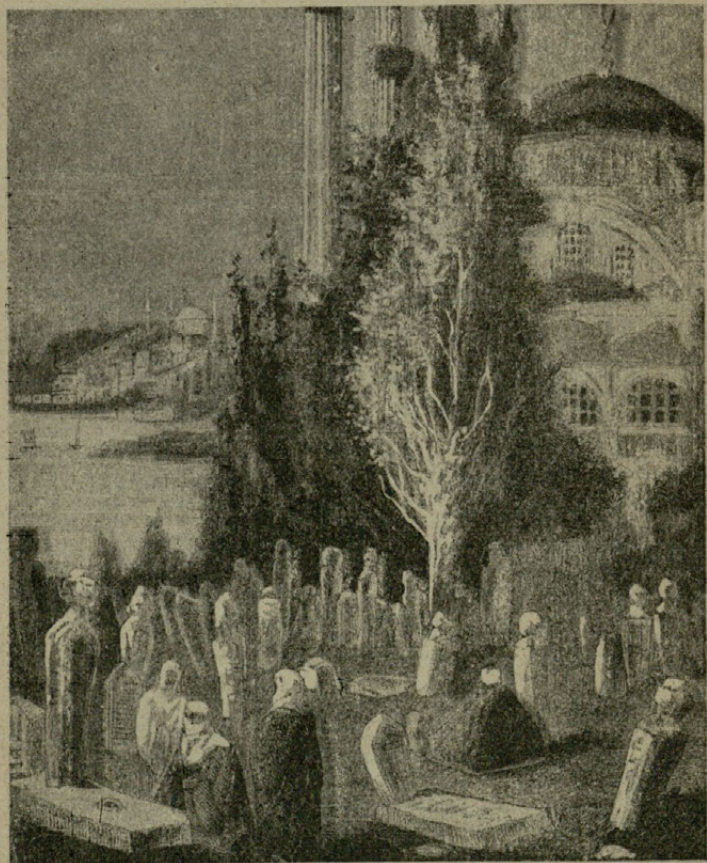
Po odczytaniu modlitw, zawijają obnażone ciało w płótno i wkładają do prostej, zbitej z desek trumny. Przed samem wyniesieniem trumny imam zwraca się do obecných z zapytaniem: „powiedzcie wszystkim tu zgromadzeni, jakim było życie nieboszczyka?“ — „Było ono cnotliwem“! — brzmi zawsze jednakowa odpowiedź, choćby zmarły był nawet znanym złodziejem.

— „A więc pomódlmy się za niego“, — mówi duchowny po takim zapewnieniu.

Po modlitwie trumnę okrywają całunem i wynoszą na marach. Orszak pogrzebowy, złożony z samych mężczyzn, ciągnie powoli przez ulice, zatrzymując się co chwila, gdyż coraz ktoś ze znajomych lub życzliwych podechodzi, pragnąc choć kawałek drogi ponieść mary na swoim ramieniu. Po pogrzebaniu ciała, gdy wszyscy się rozejdą, imam pozostaje przy mogile, trzy razy woła po imieniu nieboszczyka i przypomina mu, że będzie odpowiadał w dzień sądu ostatecznego.

*) Mekka — miasto w Arabji.

Krewni nie nos ą żałoby po zmarłym, lecz zwykle w ciągu paru dni w domu jego i w meczecie odczytują odpowiednie modlitwy.



Cmentarz turecki.

Zajdźmy teraz na cmentarz turecki, jeden z tych, jakich setki otaczają zewsząd Konstantynopol. Zdala już to miejsce wiecznego spoczynku pociąga oczy gęstą

zielenią cyprysów i jaworów, nadzwyczajną czystością i porządkiem. Pod tym względem Turcy mogą być przykładem, jak należy szanować miejsca poświęcone cześci zmarłych. Turek uważa śmierć za przejście do innego życia, gdzie za cnoty ziemskiego żywota czeka wieczna szczęśliwość w raju. Zmarły staje się mieszkańcem raju, nawpół świętym, to też najbiedniejszy nawet stara się okazać zmarłemu część przez pamięć o jego grobie i postawienie pomnika.

Cmentarz turecki pełen jest nagrobków, przy których w każdej porze dnia spotkać można modlących się lub przechadzających krewnych i przyjaciół nieboszczyka. Nagrobki podobne są nieco do kamiennych tablic na mogiłach żydowskich. Na wierzchołku nagrobka mężczyzny wykuty jest turban lub fez, na kobiecych widzimy kwiat, muszlę lub słońce. Rzeźbione i złoczone rysunki zdobią te pomniki, a odpowiednie napisy głoszą, kim był zmarły. Napisy te bywają bardzo ładne, np. „Dusza zmarłej, biała gołąbka, odleciała szybko z tego padołu zgryzot, aby zająć miejsce pośród cieniów nadobnych huryszek“. *) Albo: „Na szalach losu zapisane było, aby Ajesze, najpiękniejszy z kwiatów w ogrodzie życia, zerwany został w siedemnastej wiosnie.“

Niekiedy wszakże napisy bywają mniej wzniosłe, np: „Tu spoczywa Egip-Agnomorjan. Dzieci oplakują stratę szlachetnego ojca, bracia — najlepszego brata. Trzeciego maja 1801 roku aniołowie wyciągnęli ramiona na jego przyjęcie, gdyż najwyższa wola Pady-szacha rozkazała przeciąć pasmo jego ziemskiego ży-

*) Huryski — czarnookie dziewice, zamieszkujące raj według pojęć Mahometan.

wota.“ Obok zaś wyrzeźbiona szubienica z wisielcem, objaśniająca, w jaki to sposób najwyższa wola ułatwiła Egipcowi przeniesienie się do raju...

Prócz napisów, zwykle na nagrobkach widać znaki rzemiosła, jakiemu oddawał się za życia nieboszczyk. Na pomniku krawca wyrzeźbione są nożyce, na cieśli—topór, cyrulika—brzytwy, rybaka—wiosło.

Nadzwyczajnym przepychem, jak zwykle w krajach barbarzyńskich, odznaczają się grobowce sułtanów. Tak np. grobowiec Machmuda II i Abdul - Azisa mieści się w przepysznym budynku, wykładanym kosztownym marmurem. Cała kopuła rzeźbiona jest w kwiaty, zpośród których zwiesza się kryształowy świecznik. Grobowce sułtanów pokryte są całunami aksamitnymi, na których wyszyto złotem urywki z Koranu, oraz drogocennymi szalami, — a nad nimi wznoszą się czerwone fezy sułtańskie, ozdobione białymi piórami i gwiazdami z brylantów.

V.

Religja i obrzędy religijne Turków.

Wielu u nas dotąd sądzi, że Turcy są poganami. Nie jest to zupełnie słusznem. Nie są oni wprawdzie chrześcijanami, ale wierzą w jedyne Boga, stwórcę świata, tak samo jak chrześcijanie i żydzi. Należą Turcy do wiary mahometańskiej, tej samej, jaką spotykamy u Arabów i innych ludów Azji.

Nazwa tej wiary pochodzi od założyciela jej Mahometa, Araba, który żył w siódmym wieku po naro-

dzeniu Chrystusa Pana. Był to człowiek bardzo zdolny, obdarzony bujną wyobraźnią i niepospolitym darem słowa. Poznawszy się w licznych podróżach, które odbywał jako kupiec, z życiem i religją innych ludów, szczególnie zaś z religjami mojżeszową i chrześcijańską, zapragnął Mahomet stać się, na wzór Mojżesza, prawodawcą swego narodu, wyrwać go z bałwochwalczego pogaństwa, w jakim był dotąd pogrążony, i ułożyć dla niego nową religję, opartą na wierze w jedynego Boga.

Znalazłszy gorliwych wyznawców, Mahomet ogłosił się za proroka, zesłanego od Boga, i w ciągu kilkunastu lat rozpowszechnił swoją naukę w Arabji. Stamtąd, już po jego śmierci, Arabowie rozkrzewili ją siłą oręża po wielu sąsiednich krajach Azji, przenieśli do północnej i wschodniej Afryki, próbowali nawet zaszczerpić ją w Europie, gdzie podbili Hiszpanję. Obecnie religja Mahometa liczy 180 milionów wyznawców, głównie spośród najmniej oświeconych ludów Azji i Afryki: Arabów, Kurdów, Persów, Tatarów; wśród Berberów i Maurów w Maroku, Algierze, Tunisie i Egipcie, oraz między derwiszami i plemionami murzyńskimi Sudanu.

Nauka Mahometa opiera się na niektórych prawdach religji mojżeszowej i chrześcijańskiej, z dodaniem licznych przepisów z dawniejszych, pogańskich wierzeń Arabów. Oto główne jej zasady, zawarte w księdze świętej—Koranie: Bóg jest jeden, a Mahomet jest jego najwyższym prorokiem. Bóg stworzył świat w ciągu dni sześciu, a siódmego dnia odpoczął, stąd i człowiek winien święcić siódmy dzień tygodnia, mianowicie piątek. Za cnotliwe, zgodne z przepisami Koranu, życie czeka wiernych szczęśliwość wieczna w raju, za nieuczciwe—kara w piekle. Niewierni (t. j. niemahometanie) ni-

gdy nie dostaną się do rajy, i winni być tępieni ogniem i mieczem. Wszystko, co tylko dzieje się z człowiekiem, jest od wieków zapisane w księdze przeznaczenia, w niezem więc nie może on tego przeznaczenia zmienić, ani go unikać. Wierny powinien modlić się i obmywać ciało pięć razy na dzień, pościć, rozdawać jałmużny i przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do świątyni Kaaby w Mekce.

Zobaczmy, jak niektóre z zasad mahometanizmu odbiły się w życiu Turków.

Mówiliśmy o smutnych skutkach wielożeństwa i poniżenia kobiet: takie same skutki wynikać muszą z głębokiej pogardy, jaką żywi Turek dla każdego „niewiernego“. Stąd ta dzikość, to okrucieństwo, z jakim Turcy odnosili się do podbitych ludów; zabić niewiernego, ograbić go, skrzywdzić w jakibądź sposób, Turek w głębi swego sumienia nie uważał za występpek. Prawy mahometanin nienawidzi ludzi innej wiary: dziś jeszcze, jak za czasów Proroka, gotów tępić ich ogniem i mieczem, i robi to, jeśli zdarzy mu się do tego sposobność. Częste krwawe napady Kurdów na Armenczyków, tylokrotne rzezie w Konstantynopolu i na Krecie, są właśnie objawem tej dzikiej religijnej, a jednocześnie plemiennej nienawiści. Chrześcijańskiego Armenczyka lub Greka może pobudzić do gwałtu i okrucieństwa tylko ucisk nie do zniesienia, tylko konieczność obrony: Turek będzie go mordował dlatego tylko, że to jest niewierny, „giaur“...

I pod innemi względami Koran jest przeszkodą do rozwoju i wykształcenia Turków. Ciemni ulemowie (duchowni tureccy) nienawidzą wszelkiej nauki, prześladując chęć wiedzy, jako objaw bezbożności. Niektórych nauk niewolno się uczyć zupełnie np. nauki o budowie ciała ludzkiego, wymagającej krajania trupów. To też pomiędzy Turkami niema wcale prawdziwych lekarzy.

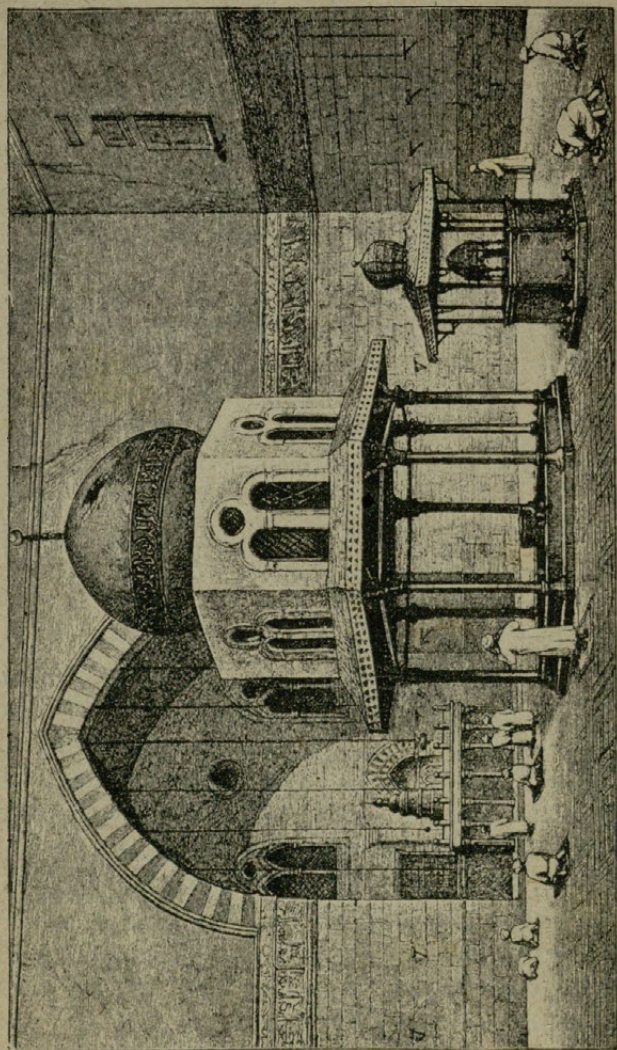
Malarstwo, rzeźba i muzyka, te trzy sztuki piękne, uszlachetniają życie człowieka, Koran uważa za szkodliwe. Nie posiadają więc Turcy ani uczonych, ani malarzy i muzyków. Brak wykształcenia prowadzi za sobą ogólną ospałość ducha, niechęć do jakichkolwiek udoskonaleń, brak prawdziwego przemysłu. Nic więc dziwnego, że wszystkie ważniejsze gałęzie życia społecznego znajdują się tam nie w ręku Turków, lecz chrześcijan.

W życiu państwowem przepisy Koranu zabraniają wprost wszelkiej zmiany: „Każde nowe prawo“, — mówi Mahomet, — „jest zmianą, każda zmiana prowadzi do błędu, każdy błąd prowadzi w ogień wieczny“... W obecnym tego niema kraju, gdzieby trudniej było wprowadzić jakąkolwiek zmianę w życiu publicznym, jak w Turcji. Gdyby Turcja zostawiona była sobie samej, gdyby chrześcijańskie państwa Europy nie wywierały na nią od wielu lat nacisku, widzielibyśmy tam jeszcze przez długie wieki takie samo barbarzyństwo, jakie panowało niegdyś. Patrzymy dziś na to, z jaką trudnością wymuszają państwa europejskie różne zmiany, dążące do polepszenia bytu chrześcijan w Turcji. Widzimy, jak Turcja obiecuje, zwleka, wprowadza niby wkońcu reformy, ale nie pilnuje, ażeby były wykonywane. Niewątpliwie, jedną z przyczyn jest tutaj niechęć do wszelkich zmian, zakorzeniona w religii.

Z obrzędów religijnych tureckich opiszemy obchód postu dorocznego, zwanego Ramazanem. Trwa on cały miesiąc, i przez ten czas niewolno Turkowi jeść ani pić w dzień, — ale w nocy może najeść się i napić, ile mu się podoba.

Wystrzały armatnie codziennie rano zwiastują wiernym początek dnia postnego, a wieczorem jego koniec. Na ulicach pustki, sklepy pozamykane; każdy Turek postarał się ukończyć wszelkie sprawy przed Ramaza-

nem. W dzień śpi i modli się, w nocy je, pije i zaba-



Wnętrze meczetu.

wia się po kawiarniach w sposób niezawsze zgodny z nabożnością.

W połowie Ramazanu odbywa się z wielkim prze-
 pychem obrzęd całowania płaszcza Mahometa, schowa-
 nego w jednym pałacu. Sułtan, który w ogóle obowią-
 zany jest bywać na uroczystych nabożeństwach w me-
 czecie, przyjeżdża w otoczeniu dygnitarzy i świty. Po
 modlitwach otwierają kosztowną skrzynię, wyjmują
 z niej płaszcz Mahometa, owinięty w czterdzieści po-
 krowców, i sułtan pierwszy, a po nim kolejno dygnita-
 rze, według starszeństwa urzędu, całują skraj szaty
 proroka.

Pod koniec Ramazanu święcą Turcy noc, którą
 uważają za cudowną; modlitwa, odmówiona wtedy, ma
 mieć stokroć większe znaczenie, niż w innym czasie,
 a życzenie wypowiedziane w odpowiedniej chwili zosta-
 nie na pewno spełnionem... To też noc tę spędzają na
 modlitwie w meczetach i domach. Tylko przez parę go-
 dzin, podczas przejazdu sułtana na nabożeństwo, tłumy
 ludu snują się po ulicach, rozkoszując się światłem
 ogni sztucznych i milionów lamp, jakimi ustrojone są
 wieże meczetów i minaretów.

Po Ramazanie następuje czterodniowe święto ofia-
 ry, zwane Kurban-Bajram, na pamiątkę ofiary Abraha-
 ma. Pięć razy na dzień, przy każdym wezwaniu mu-
 ezzinów do modlitwy, słychać 101 strzałów armatnich.
 Każdy wierny własnymi rękami zakłuba barana, odda-
 jąc część jego na ofiarę biednym. Sułtan w otoczeniu
 świty, na pięknym koniu arabskim, bogato przybranym
 w rzęd wysadzany złotem i drogiemi kamieniami, uda-
 je się do meczetu, a następnie sam w pałacu zakłuba
 barana ze złoconemi rogami. W nocy wszystkie me-
 czety błyszczą ogniem lamp, odbijając się jak pocho-
 dnie w ciemnych wodach Bosforu.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
I. Skąd się wzięli Turcy w Europie	3
II. Kraje Turcji europejskiej	11
III. Konstantynopol	18
IV. Z życia i obyczajów tureckich.	26
V. Religja i obrzędy religijne	41



8.5

800